



Fot. Sławomir Kowalski

Z kilku powodów na okładce lutowego „Ikar” widnieje wizerunek Mikołaja Kopernika autorstwa Klary Grylickiej. Po pierwsze 19 lutego obchodziliśmy 552. rocznicę urodzin najstynniejszego torunia. Po drugie uniwersytet jego imienia właśnie świętuje 80-lecie i z tej okazji piszemy nie tylko o obchodach, ale także o tym, jak wielkie znaczenie ma uczelnia dla toruńskiej kultury. Po trzecie o fascynacji Wilhelminy Iwanowskiej Kopernikiem opowiada w naszym cyklu z okazji roku toruńskiej naukowczynie dr Iwo Bohr. Wreszcie po czwarte grafika ta jest elementem identyfikacji wizualnej projektu Vinci, w ramach którego Toruń nawiązał kontakty z miastem urodzenia wielkiego Leonarda. U źródeł współpracy leży książka „Ostrakon. Da Vinci i Kopernik – spotkanie, o którym Watykan wolałby zapomnieć” Krzysztofa P. Czyżewskiego. Powieść przedstawia fikcyjne, choć prawdopodobne spotkanie dwóch wielkich umysłów renesansu. Więcej na jej temat dowiedzą się Państwo z wywiadu z autorem.

Ale przecież nie samym Kopernikiem żyje Toruń. Luty to przede wszystkim czas miłości. Tegoroczne walentynki będziemy świętować muzyką i światłem na Rynku Staromiejskim, ale oczywiście wiele instytucji kultury przygotowało na ten czas także swoje niespodzianki. Toruńska Orkiestra Symfoniczna inauguruje w tym miesiącu cały cykl koncertowy poświęcony romantycznym porywom. Poza powyższymi tematami, w lutowym numerze „Ikar” sporo miejsca poświęcamy filmowi, ciekawym wystawom, piszemy też o premierze teatralnej.

Skoro więc na dworze nadal chłodno i ciemno, ogrzejmy się w gościnnych wnętrzach kin, galerii, teatrów i sal koncertowych, dodając do tego ciepłe uczucia skierowane do naszych bliskich, przyjaciół i wszystkich tych, z którymi zetknie nas codzienność.

Magdalena Kujawa
Redaktorka naczelna



Ikar w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka Ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Waty gen. Sikorskiego 8

Redaktorka prowadząca: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-88-17, e-mail: ikar@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka: Klara Grylicka

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel, tel. 608-59-00-71, www.treichel.pl

Druk: FH REMI, ul. Strażacka 35, 43-382 Bielisko-Biała, www.remi.com.pl. Nakład: 2500 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafat Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.



■ Wydarzenie miesiąca 2-5

UMK - 80 40 20
Jak romantycznie!
W rytmie serca

■ Nowe wystawy 6-8

Co ciągle widzę w niej
Chopin 200 lat później

■ Filmowy Toruń 8-10

Kadry znad Wisły

■ Repertuar na luty 11-30

Programy instytucji kultury

■ Rok Wilhelminy Iwanowskiej 31

Jego uniwersytet

■ Rozmowa miesiąca 32-36

Kopernik i da Vinci? To możliwe! – wywiad z Krzysztofem P. Czyżewskim

■ Premiera teatralna 37

Przecucia

■ Kulturalny styczeń w obiektywie 38-39

Fotograficzny przegląd wydarzeń

■ Księgarnia Kafka i Spółka poleca 40

Witajcie w Copperfield!

UMK – 80 40 20

■ **80 lat temu profesorowie ze zlikwidowanego polskiego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie wybrali Toruń na miejsce swojego osiedlenia i tu postanowili założyć uczelnię. Dziś trudno sobie wyobrazić, czym byłoby miasto i toruńska kultura, gdyby nie oni.**

– *Jesteśmy dziś ogromnie wdzięczni tym, którzy w 1945 roku, choć mocno poturbowani przez los, zaszczytliwiej ideę tworzenia od podstaw uczelni w Toruniu i uwierzyli, że jest to dobre miejsce, by rozpocząć wszystko od nowa* – mówi prorektorka UMK ds. promocji i współpracy z otoczeniem społeczno-gospodarczym, **prof. Joanna Kucharzewska**.

Początkowo uniwersytet tworzyły dwa Wydziały: Matematyczno-Przyrodniczy oraz Humanistyczny z Sekcją Sztuk Pięknych, która już po kilku miesiącach stała się samodzielnym wydziałem. Pierwszym rektorem uczelni był prof. Ludwik Kolankowski, zaś na zajęcia na rok akademicki 1945/46 zapisało się 1605 osób. Jednym z pierwszych absolwentów UMK był wybitny poeta Zbigniew Herbert.

W jubileuszowych materiałach UMK oprócz 80 widnieją także liczby 40 i 20. Pierwsza z nich odnosi się do utworzenia w Bydgoszczy Akademii Medycznej, zaś druga do połączenia jej z toruńską uczelnią oraz powołania Collegium Medicum UMK. Przez cały rok akademicki, a nawet do końca roku kalendarzowego, trwać będą wydarzenia przypominające historię i prezentujące aktualne osiągnięcia uniwersytetu.

Pełna kultura

Zanim jednak opowiemy o obchodach, przyjrzyjmy się tym elementom toruńskiej kultury, które nie zaistniałyby bez obecności naukowców i studentów w naszym mieście. Zaczniemy od Wydziału Sztuk Pięknych. Jego wileńscy profesorowie i wybitni artyści – Tymon Niesiołowski, Bronisław Jamontt,

Jerzy Hoppen oraz architekt Stefan Narębski – wychowali kilka pokoleń znakomych twórców oraz pozostawili po sobie wspaniałe dzieła. Absolwentem WSP i Ambasadorem UMK jest odnoszący sukcesy na świecie malarz Jacek Yerka, którego przekrojową wystawę można do 7 marca oglądać w Galerii Dworzec Zachodni w Od Nowie. Wernisaż był jednym z pierwszych rocznicowych akcentów, zaś na 17 lutego zaplanowano spotkanie z artystą.

Właśnie Od Nowa była od początku ważnym miejscem kulturotwórczym, oddziałującym na Toruń, ale dostrzeganym również w skali ogólnopolskiej. To tu w latach 70. odbywały się Toruńskie Maje Poetyckie, na które zjeżdżali m.in. Edward Stachura czy Ryszard Milczewski-Bruno. To w Od Nowie swoją karierę rozpoczął jeden z najważniejszych zespołów w historii polskiego rocka – Republika, z ówczesnym studentem polonistyki Grzegorzem Ciechowskim. To tu zapoczątkowane zostały trwające do dziś festiwale o ogólnopolskim i międzynarodowym zasięgu, m.in. teatralna Klamra, Jazz Od Nowa Festival czy Toruń Blues Meeting. Myśląc o kulturotwórczej roli UMK, nie można również zapomnieć o działalności Archiwum Emigracji przy Bibliotece Uniwersyteckiej oraz Muzeum Uniwersyteckiego. To pierwsze jest najważniejszym ośrodkiem dokumentującym dorobek wychodźstwa polskiego po 1939 r., zaś muzeum posiada jedyną kolekcję sztuki polskiej na emigracji w Polsce.

Naukowo i artystycznie

Swoje rocznice uniwersytet będzie świętował na wiele sposobów. Część wydarzeń ma charakter wewnątrzuczelniany. To m.in. seminaria, poświęcone ważnym postaciom uczelni, a także inicjatywy wydziałowe. Wyjątkowo uroczyste będzie Święto Uczelni, przypadające 19 lutego, czyli w urodziny

patrona, połączone z posiedzeniem Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich oraz Galą Nauki Polskiej. Wszyscy torunianie zostaną jednak zaproszeni tego dnia do udziału w uroczystym pochodzie ulicami miasta.

Akcentów skierowanych do szerokiego odbiorcy będzie sporo. Oprócz wystawy Jacka Yerki uczelnia planuje jeszcze dwie ekspozycje. Wiosną w Muzeum Okręgowym przybliżona zostanie twórczość znakomitego abstrakcjonisty Stefana Gierowskiego.

– *Jest on doktorem honoris causa naszej uczelni* – informuje prof. Joanna Kucharzewska. – *21 maja ten zmarły w 2022 r. wspaniały artysta obchodziłby stulecie urodzin. Chcielibyśmy upamiętnić tego wybitnego twórcę poprzez prace rzadko prezentowane i mało znane szerokiemu odbiorcy.*

Kolejna wystawa zaprezentowana zostanie w Centrum Sztuki Współczesnej na zwieńczenie jubileuszu w grudniu lub styczniu przyszłego roku. Będzie to prezentacja dorobku Stefana Knappa, autora kopernikańskiej mozaiki na budynku Auli UMK. Powstała ona w 1973 r., na jubileusz 500-lecia urodzin Kopernika, niedawno zaś poddana została gruntownej konserwacji.

Rocznicowym akcentem będzie też otwarcie kolejnej na UMK przestrzeni wystawienniczej – Galerii Re, zlokalizowanej na parterze rektoratu. Wystawiane tu prace będzie można oglądać z zewnątrz, spacerując w pobliżu budynku, jak i oczekując na spotkania w foyer rektoratu.

Wspólne i zwrotne

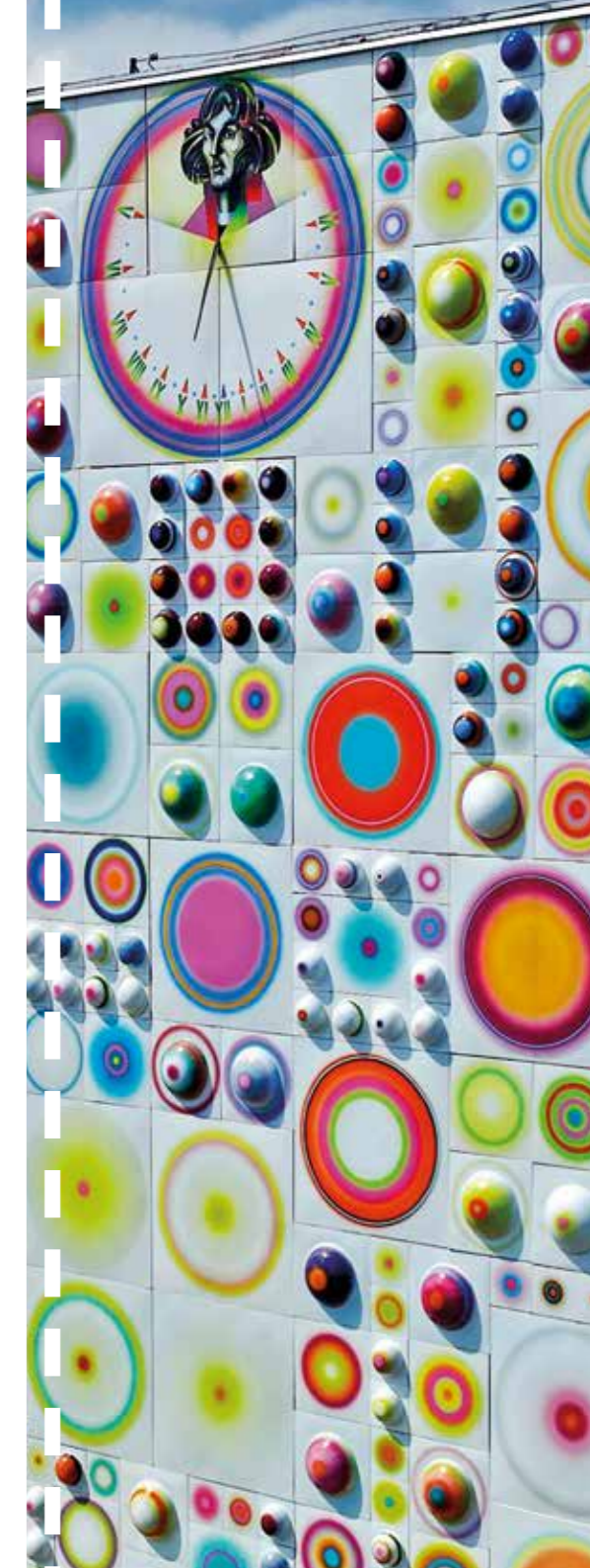
Wydarzeniem, które zawsze przyciąga na uniwersytet tłumy, jest kwietniowy Toruński Festiwal Nauki i Sztuki. W nawiązaniu do świętowanych rocznic jego tegoroczne hasło brzmi „Punkty zwrotne”.

– *Na podstawie zgłoszonych imprez, a jest ich naprawdę sporo, możemy powiedzieć, że tę ideę zinterpretowano bardzo ciekawie, zarówno w zakresie sztuki, jak i nauk ścisłych* – relacjonuje **dr Bartłomiej Oleszek**, kierownik Działu Promocji i Komunikacji UMK.

Widowiskowym elementem obchodów będzie z pewnością posiedzenie Senatu UMK na Rynku Staromiejskim, które wpisze się w czerwcowe obchody Święta Miasta. Ciekawie zapowiada się również międzynarodowa konferencja „Fast Forward: women in photography”, na którą zaprosi w październiku Wydział Sztuk Pięknych. Uniwersytet będzie gościł wtedy artystki fotografii z całego świata. Trwałym elementem jubileuszu są dwa odświeżone murale: w Bydgoszczy na gmachu Collegium Medicum i w Toruniu na wieżowcu przy ul. Gagarina, naprzeciwko kampusu. Ich autorem jest toruński twórca Andrzej Poprostu.

– *Co ciekawe, motywem przewodnim tym razem nie jest Kopernik, ale rzeka – element wspólny dla Bydgoszczy i Torunia. W grafice znajdziemy również nawiązania do motywów znanych z mozaiki Knappa* – opowiada prof. Kucharzewska.

O ważnych imprezach roku jubileuszowego będziemy z pewnością jeszcze informować. Warto zaglądać także na specjalnie utworzoną stronę jubileusze.umk.pl **(umk)**



Jak romantycznie!

■ **Na cztery pełne emocji wieczory muzyczne zaprasza Toruńska Orkiestra Symfoniczna. Romantic(t)os – to nazwa nowego cyklu koncertowego. Jego pierwsza odsłona już 21 lutego.**

Od kilku lat symfonicy proponują melomanom cykle koncertów skupione na wybranym wątku. Był już All That Jazz, podczas którego orkiestrowe brzmienia przenikały się z muzyką improwizowaną. Znakomicie przyjęta została również seria Mistrzowie Klasyki TOSoliści, gdzie w roli solistów wystąpili muzycy orkiestry, a publiczność mogła lepiej poznać kilku utalentowanych artystów toruńskiego zespołu. Tym razem dzięki orkiestrze poniosą nas romantyczne uczucia. A przecież piękna muzyka jest jednym z najlepszych sposobów na ich wyrażenie.

– *W ramach cyklu usłyszymy m.in. muzykę najmocniej kojarzoną z miłosnymi przeżyciami, czyli tango – informuje specjalistka ds. mediów i obsługi widza TOS Sara Watrak. – Pojawią się też utwory kompozytorów epoki romantyzmu oraz dzieła, które samym tytułem sugerują miłosny charakter. Romantyzm będzie więc przewijał się na wiele sposobów.*

Na inaugurację, 21 lutego, zabrzmiały kompozycje mistrza tanga Astora Piazzolli. Te doskonale znane szerokiemu gronu odbiorców utwory wykona utytułowany gitarzysta Krzysztof Meisinger (na zdjęciu). Ale nie tylko tango rozgrzeje nasze serca tego wieczoru. W drugiej części koncertu zabrzmiały *Szeherazada* Nikołaja Rimskiego-Korsakowa, utwór symfoniczny, przenoszący słuchaczy w orientalne, zmysłowe klimaty baśni z 1001 nocy.

– *Podczas Szeherazady solo na skrzypcach wykona koncertmistrz toruńskiej orkiestry – zaznacza Sara Watrak. – Chcemy w ten sposób po raz kolejny docenić naszych muzyków.*

Na następne koncerty cyklu trzeba poczekać miesiąc. 21 marca symfonicy wykonają wielkie przeboje muzyki epoki romantyzmu. Zabrzmia: *I Suita Peer Gynt* - Poranek i Śmierć Azy Edvarda Griega, *Romeo i Julia* Piotra Czajkowskiego, zaś na finał monumentalna *V Symfonia c-moll op. 67* Ludwiga van Beethovena. Tym razem muzyka będzie więc ilustracją bardziej dramatycznej odsłony miłości. Z kolei 28 marca w roli głównej wystąpi wiolonczela.

Koncert e-moll Edwarda Elgara wykona na tym instrumencie Maciej Kułakowski, zwycięzca m.in. X Międzynarodowego Konkursu Wiolonczelowego im. Witolda Lutosławskiego w 2015 r. W drugiej części koncertu zabrzmiały *I Symfonia c-moll op. 68* Johannes Brahmsa, zwana czasem, ze względu na inspirację, *X Symfonią* Beethovena.

Cykl będzie miał swój finał 13 czerwca i będzie to jednocześnie ostatni koncert sezonu Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej, musi zatem zakończyć się mocnym akcentem. W romantycznym repertuarze nie mogło oczywiście zabraknąć utworów najważniejszego polskiego kompozytora tej epoki – Fryderyka Chopina. Jego *II koncertu fortepianowego f-moll op. 21* wystuchamy w wykonaniu Georgijsa Osokinsa, znakomitego łotewskiego pianisty, finalisty XVII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Następnie orkiestra zaprezentuje po raz pierwszy *IV Symfonię Es-dur Romantyczną* Antona Brucknera.

Podczas trzech koncertów symfoników poprowadzi Dainius Pavilionis, zaś 21 marca za pulpitem stanie Dawid Jastrząb. Chętni do zakupu biletów muszą się spieszyć, gdyż na część koncertów zostały już ostatnie miejsca. To chyba oznacza, że romantyczny duch ma się w Toruniu bardzo dobrze. **(maki)**



W rytmie serca

■ **Na miłosne wyznania najlepiej wybrać jakieś klimatyczne miejsce. A gdy do tego dołączy jeszcze odpowiednia muzyka, prawdopodobieństwo uzyskania wzajemności znacznie wzrośnie. Dlatego podpowiadamy: tegoroczne walentynki najlepiej spędzić w Toruniu, na Rynku Staromiejskim, wśród miłosnych przebojów dla wszystkich pokoleń.**

Czy tego chcemy czy nie, walentynkowa tradycja mocno się już u nas zakorzeniła. 14 lutego wielu decyduje się wyznać swoje uczucia, lecz święto może być też inspiracją do okazania sobie nawzajem zwykłej życzliwości, przyjacielskich gestów czy choćby wymiany uśmiechów. Dla szczęśliwie zakochanych, tych którzy jeszcze szukają oraz tych, którzy po prostu lubią się dobrze bawić w walentynkowy weekend 14–15 lutego Rynek Staromiejski wypełni się światłem i muzyką. W pobliżu ratusza stanie licząca 200 m kw. konstrukcja, z której zarówno w piątek jak i sobotę w godz. 18.00–20.00 świetni DJ-e będą puszczać miłosne sety, zaś VJ zadba o spektakularną oprawę wizualną. Cały boombox pulsować będzie światłami w rytm dźwięków, zaś na telebimie wyświetlane będą projekcje. W piątek do zabawy porwie nas znany toruński DJ WRB, założyciel kolektywu We Love Beats, związany z klubem NRD oraz z trójmiejską sceną. Odbiorcy o bardziej tradycyjnych gustach powinni wybrać się na rynek w sobotę. W okienku DJ-skim zasiądzie znany dziennikarz muzyczny Hirek Wrona, który przygotuje zestaw najlepszych miłosnych teledysków. Obu DJ-om towarzyszyć będzie świetny artysta wizualny, performer wizualizacji na żywo, projektant instalacji interaktywnych i przestrzennych VJ Radek Deruba, który prezentował swoje działania na licznych koncertach oraz wystawach w Polsce i na świecie (m.in. w Centro Nacional de las Artes

w Meksyku, w Parlamencie Europejskim, Zachęcie Narodowej Galerii Sztuki czy w Loophole w Berlinie). Dla chętnych, którzy będą chcieli zobaczyć swoje twarze na telebimie, przed i po setach DJ-skich w specjalnie wydzielonej przestrzeni funkcjonować będzie kisscam.

Warto zwrócić uwagę, że imprez z miłością w roli głównej będzie w Toruniu mnóstwo. Centrum Sztuki Współczesnej zaprosi m.in. na randkę z książką (13–16.02.), walentynkowo oprowadzi po wystawie Enzo Bertiego (15.02.), a w kinie pokaże chwytające za serce filmy. Na walentynkowe koncerty zaprasza Toruńska Orkiestra Symfoniczna („The greatest movie love songs” 14.02.), Centrum Kultury Dwór Artusa („Ballada na dwa serca” – Andrzej Korycki i Dominika Żukowska, 16.02.) i Toruńskie Centrum Usług Społecznych („Jesteś serca biciem” - In Harmony, 16.02.). Biochemię miłości poznają dorośli uczestnicy warsztatów w Centrum Nowoczesności „Młyn Wiedzy” (14.02.), a po spektaklu „Szelmostwa Lisa Witalisa” w Bajku Pomorskim dzieci wykonają walentynkową laurkę (15.02.). To oczywiście tylko część spośród licznych propozycji, które – mamy nadzieję – sprawią, że nie tylko od święta, lecz na co dzień zechcemy „mieć serce i patrzeć w serce”. Szczegóły na www.ilovetorun.pl **(maki)**

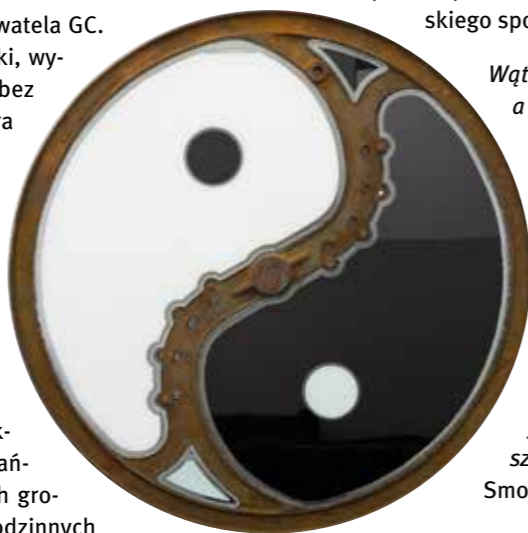


Co ciągle widzę w niej

■ W piosence „Nie pytaj o Polskę” Grzegorz Ciechowski opowiadał o swojej trudnej miłości do ojczystego kraju. Zaczerpnięty z tego utworu tytuł wystawy w toruńskim Centrum Sztuki Współczesnej nakierowuje nas na jej temat i nastrój. Z zebranych tu prac wyłoni się wieloaspektowy Polaków i Polski portret własny.

To jeden z najbardziej znanych utworów Obywatela GC. Artysta przedstawia w nim gorzki obraz Polski, wyznając jednocześnie, że nie umie i nie chce bez niej żyć. Wystawa „Nie pytaj o Polskę”, która otwarta zostanie 21 lutego w CSW, prezentować będzie prace prawie 130 rodzimych artystów współczesnych, którzy na otaczającą rzeczywistość także patrzą krytycznie, niekiedy z ironią, czasem ze smutkiem lub obawą. Wszystkie wyrażone w pracach emocje i postawy wynikają jednak z tego, że Polska jest ich autorom nieobojętna.

Przedstawione w CSW dzieła pochodzą z kolekcji Katarzyny Szafrąńskiej i Wojciecha Szafrąńskiego – małżeństwa prawników, dla których gromadzenie dzieł sztuki stanowi kontynuację rodzinnych tradycji. W ich zbiorach znajduje się ok. 1000 prac, z czego mniej więcej połowę stanowi współczesna sztuka polska. Jak informuje kuratorka wystawy **Marta Smolińska**, na kolekcję składają się dzieła klasyków, takich jak Henryk Stażewski, Andrzej Wróblewski, Tadeusz Kantor, Wojciech Fangor, Maria Jarema, Magdalena Abakanowicz, jest reprezentacja ekspresji lat 80. (tu takie nazwiska, jak Ryszard Grzyb,



Jarosław Modzelewski, Edward Dwurnik), nie brakuje też sztuki krytycznej z lat 90. (np. Zbigniew Libera). Co ważne, kolekcjonerzy zainteresowani są także gromadzeniem prac młodych twórców, w tym m.in. Karoliny Jabłońskiej czy Martyny Czech. Ich zbiory cechuje ogromna różnorodność środków wyrazu, są tu bowiem prace malarskie, rzeźby, obiekty, fotografie, instalacje, wideo i kolaże. Marta Smolińska zwraca uwagę, że dokonując wyborów, właściciele kolekcji schodzą często z utartych ścieżek, stawiając na nieoczywiste dzieła poszczególnych artystów. Jest wszakże jeden wspólny mianownik tego zbioru: ze zgromadzonych i prezentowanych na wystawie prac odwiedzającym wyłoni się złożony obraz polskiego społeczeństwa.

Wątki tematyczne – zazwyczaj krytycznie, a także i prześmiewczo – odnoszą się do polskiego patriotyzmu i katolicyzmu, tradycji i tzw. świętości narodowych, roli religii i Kościoła, polskiej pruderii i obyczajowego konserwatyzmu, bogactwa, kryzysów i biedy, seksizmu, nieustannego uwikłania w Historię i celebrowania rocznic, lecz także wskazują na zabarwioną feministycznie emancypację kobiet, kwestie queerowe czy zadają pytania o horyzont wolności oraz rolę sztuki w kraju takim jak Polska – pisze Marta Smolińska.

Wystawa czynna będzie do maja. I choć zwierciadło, w którym odwiedzający będą się mogli przejrzeć, jest pełne krzywizn, miejmy nadzieję, że wyjdą z tej ekspozycji również z refleksją, że *nie ma dla nich innych miejsc.* **(mank)**

Daniel Rycharski, Yin i yang, 2022, stal, szkło, mleko w proszku, benzyna, farba, ø100 cm. Dzięki uprzejmości artysty i Gunia Nowik Gallery

Chopin 200 lat później

■ Dwieście lat temu, w 1824 i 25 r. młody Fryderyk Chopin przebywał na Kujawach i Pomorzu. Okrągła rocznica skłoniła toruńskich artystów fotografików, Jadwigę i Marka Czarneckich, do stworzenia niezwykłego projektu. Jego efekt można będzie zobaczyć od 22 lutego do końca marca w The Black Wall Gallery of Photography przy ul. Różanej.

Na terenie obecnego województwa kujawsko-pomorskiego znajduje się ponad dwadzieścia miejsc związanych z Chopinem. To m.in. Szafarnia (gdzie działa Ośrodek Chopinowski), Kłóbka oraz oczywiście Toruń. Jadwiga i Marek Czarnecky postanowili zaprosić kompozytora do powtórzenia młodzieńczej podróży.

– Wpadliśmy na pomysł, żeby – korzystając z wehikułu czasu – przetransportować nastoletniego Chopina do współczesności – opowiada **Marek Czarnecki**. – Dzięki technologii Fryderyk ogląda miejsca, które odwiedził 200 lat temu. Chcieliśmy pokazać reakcję młodego człowieka na to, jak obecnie wygląda świat, a jednocześnie umiejscowić go we wnętrzach i przestrzeniach, w których kiedyś coś przeżył i które opisywał w listach do rodziny.

Przed przystąpieniem do pracy twórcy poszukiwali w źródłach historycznych informacji dotyczących tamtego okresu życia kompozytora. Kolejnym krokiem był wybór odtwórcy głównego bohatera. Został nim nastoletni Igor Lewandowski.

– Igor, podobnie jak 200 lat temu Fryderyk, był w tych miejscach pierwszy raz, więc jego emocje, zdziwienie, zaciekawienie, były prawdopodobnie zbliżone do tych, które przeżywał młody Chopin – zauważa **Jadwiga Czarnecka**. – Miłym zaskoczeniem było, że jak

na osobę, która po raz pierwszy brała udział w sesji zdjęciowej, nasz model idealnie wyczuwał, jak ma to zagrać.

Ważnym wątkiem projektu było uchwycenie zmiany, jaka zaszła w tych miejscach przez dwa stulecia.

– W odwiedzanych przez nas osadach i wioskach często nie zachowały się żadne elementy kultury materialnej związane z obecnością Chopina. Ale w każdym z nich spotykaliśmy przynajmniej jedną osobę, która opowiadała nam o jego pobycie. Przez te siedem czy osiem pokoleń zachowały się więc lokalne opowieści, a pamięć o Chopinie jest w tych społecznościach wciąż żywa – relacjonuje Marek Czarnecki.

W sumie twórcy spędzili na planie zdjęciowym 25 dni, po kilkanaście godzin. W efekcie powstało kilka tysięcy fotografii, z których na wystawę wybrali kilkadziesiąt. Uroczyste obchody rocznicy urodzin Chopina artyści zaplanowali na 22 lutego i 1 marca (obie daty są uznawane za dzień narodzin kompozytora). W pierwszym terminie odbędzie się premiera wystawy i projekcja filmu z planu zdjęciowego. Wernisaż zakończy muzyka Chopina w wykonaniu pianisty Jakuba Gawrysiaka i Joanny Słowińskiej – mezzosopran. 1 marca odbędzie się z kolei spotkanie z autorami oraz odtwórcą roli Chopina, pokaz multimedialny większej liczby zdjęć z komentarzem artystów, prezentacja wydawnictw poświęconych wielkiemu kompozytorowi. Tego dnia również nie zabraknie muzyki Chopina, tym razem w wykonaniu Tadeusza Mroczkowskiego – skrzypce oraz Zespołu Folklorystycznego „Echo Lubrańca”. Jadwiga i Marek Czarnecki planują wydanie albumu z fotografiami z projektu, uzupełnionego tekstem o młodym kompozytorze.

(młk)

■ Premiera dokumentu „Flisak” Ryszarda Kruka i festiwal filmowy „Szklarnia” dla młodych twórców w Wojewódzkim Ośrodku Animacji Kultury – to propozycje na luty dla miłośników X muzy. Warto też przypomnieć, że w ciągu kilku ostatnich miesięcy Toruń kilkakrotnie stał się planem dużych produkcji.

Toruński reżyser, scenarzysta, autor zdjęć i producent Ryszard Kruk znany jest m.in. z wielokrotnie nagrodzonego dokumentu „Taksówkarz” oraz prezentowanego na ogólnopolskich antenach telewizyjnych filmu poświęconego toruńskim początkom kariery Grzegorza Ciechowskiego „Republika. Narodziny legendy”. Ma też na koncie etiudy fabularne: film „Taksiarz”, inspirowany historią opowiedzianą w „Taksówkarzu” (w roli głównej Jan Nowicki) oraz „Wystawkę” – historię kształtowaną się postaw życiowych młodych ludzi. Jednym z ostatnich filmów Ryszarda Kruka jest zrealizowany na Spitsbergenie „Hahut”, opowiadający o zachodzących obecnie zmianach klimatycznych. Obraz zdobył właśnie pierwszą nagrodę na FilmAT Festival w kategorii Adventure, Expeditions & Travelling/film do 90 min. Toruński twórca jest absolwentem AMA Film Academy na kierunku reżyseria filmowa oraz członkiem Stowarzyszenia Filmowców Polskich.

W Kinie Centrum, w Centrum Sztuki Współczesnej 7 lutego o godz. 19.00 premierę będzie miał najnowszy dokument Ryszarda Kruka „Flisak”. Bohaterem filmowej opowieści jest Marcin Karasiński – toruński fotograf i historyk, jeden z inicjatorów Festiwalu Wisły, wielki miłośnik tej rzeki. Na podstawie rysunku na polichromii w kościele Wniebowzięcia NMP zrekonstruował on tradycyjną łódź typu nasuta i organizuje rejsy dla mieszkańców oraz turystów, opowiadając o urodzie Wisły.

– Poznałem Marcina na Festiwalu Wisły – mówi o genezie filmu **Ryszard Kruk**. – W czasie licznych rozmów opowiedział mi, jak rozwijała się jego pasja do Wisły oraz jak w końcu zbudował swoją łódź i stał się toruńskim flisakiem. Doszedłem do wniosku, że to bardzo filmowa historia – pełna różnorodnych obrazów i dźwięków. Dokument opowiada o człowieku idącym konsekwentnie za swoją pasją, który wypracowuje własną strefę szczęścia i wolności oraz potrafi się tym szczęściem dzielić z innymi. To film, z którego płynie pozytywna energia, i jest w nim również kawałek historii Torunia.

Oprócz premierowego pokazu 7 lutego połączonego ze spotkaniem z twórcami (prowadzenie: Jarosław Jaworski) film będzie można zobaczyć także 9 lutego o godz. 18.00.



Marcin Karasiński i Ryszard Kruk podczas realizacji filmu „Flisak”

Fot. Magdalena Kruk

Kadry znad Wisły

Absolutni debiutanci

Luty będzie też okazją do spotkania twórców wchodzących dopiero w filmowy świat. Taką możliwość daje Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, organizując Ogólnopolski Festiwal Filmowy „Szklarnia”. W tym roku odbędzie się on od 28 lutego do 2 marca.

Festiwal przeznaczony jest dla osób powyżej 15. roku życia z całej Polski, które stawiają swoje pierwsze kroki w świecie filmu, jak i tych, które mają za sobą debiutanckie produkcje, ale wciąż nie utrzymują się w pełni z tworzonej przez siebie sztuki – piszą organizatorzy.

W festiwalu mogą wziąć udział twórcy fabuł, dokumentów, reportaży, animacji, filmów eksperymentalnych oraz innowacyjnych produkcji wizualnych, z wyjątkiem teledysków.

Młodzi ludzie mogli nadesłać swoje filmy (termin minął w styczniu), ale dla chętnych do zdobycia praktycznej wiedzy przewidziano też szereg warsztatów i spotkań z doświadczonymi twórcami kina. Gościem festiwalu będzie scenarzysta i reżyser Aleksander Pietrzak, twórca mocnego debiutu „Juliusz” oraz świetnie przyjętego komediodramatu „Czarna owca”. Uczestnikom przekaże on wiadomości

o najważniejszych etapach preprodukcji. Tajniki korekcji kolorów młodzi adepci sztuki filmowej poznają od Igora Podgórskiego – producenta podcastów i filmów marketingowych dla firm. O tym, że pisanie opowieści filmowej może być działaniem zespołowym przekona Anna Bielak – scenarzystka i konsultantka, współtwórczyni m.in. filmu „Echo”. Nie zabraknie również zajęć praktycznych poświęconych sztuce operatorskiej. Poprowadzi je Filip Pasternak, autor zdjęć do reklam i miniseriale internetowego „Random”.

Oprócz warsztatów i spotkań z twórcami, na które obowiązują zapisy, zaplanowano również wydarzenia otwarte dla publiczności. Przede wszystkim chętni mogą obejrzeć zgłoszone do festiwalu filmy na pokazach 28 lutego w Kinie Centrum w CSW i 1 marca w WOAK-u i na gorąco podzielić się refleksjami bądź zadać pytania ich autorom. Gościem festiwalu będzie też świetny reżyser Paweł Maślona, autor głośnego debiutu „Atak paniki” oraz znakomitego filmu „Kos”, przedstawiającego zdarzenia luźno oparte na historii poprzedzające insurekcję kościuszkowską. Oprócz rozmowy z uczestnikami warsztatów 1 marca w WOAK-u twórca spotka się z publicznością i opowie o drodze do swojej pierwszej pełnometrażowej fabuły oraz zaprezentuje krótkie filmy, które stworzył przed debiutem.

Serial, kryminał, komedia

Toruń wielokrotnie był planem filmowym. To tu przed laty powstały pierwsze sceny słynnego „Rejsu” Marka Piwowskiego i kadry easternu „Prawo i pięść” Jerzego Hoffmana i Edwarda Skórzewskiego. Dorota Kędzierzawska kręciła w naszym mieście „Wrony”, Jacek Bławut „Jeszcze nie wieczór”, Janusz Majewski „Excentryków, czyli po słonecznej stronie ulicy”, a Andrzej Seweryn „Kto nigdy nie żył”. Dużą popularnością cieszył się również serial „Lekarze”, w którym obok takich gwiazd jak Danuta Stenka czy Magdalena Rózcicka wystąpili toruńscy aktorzy, a budynek Centrum Targowego Park stał się szpitalem. To oczywiście tylko część produkcji z naszym miastem w tle. W ostatnim czasie obserwujemy jednak rosnące zainteresowanie filmowców toruńskimi plenerami i wnętrzami. Wystarczy spojrzeć na ostatnie miesiące. W październiku premierę miał film Michała Grzybowskiego „Sezony” – zaskakująca komedia, której bohaterem jest egocentryczny aktor (Łukasz Simlat). Jego wieloletni związek ulega rozpadowi, a prywatne rozterki mieszają się ze scenicznymi zdarzeniami. Zdjęcia kręcone były w Teatrze Wilama Horzycy oraz na starówce.

Także w październiku przyjechała do naszego miasta ekipa serialu „Zmora”. Produkcja ma podwójnie toruński charakter, powstaje bowiem na podstawie kryminału rodzimego autora Roberta Małeckiego. Pisarz w ostatnich latach wyrósł na jedną z najważniejszych postaci literatury tego gatunku w Polsce. Akcja książki osadzona jest w naszym mieście, zatem i w filmie nie mogło być inaczej. W rolę Kamy Kosowskiej, dziennikarki, która wraca do Torunia i musi się zmierzyć z tajemnicami sprzed lat, wcieliła się Magdalena Cielecka. Serial w reżyserii Łukasza Jaworskiego będzie można obejrzeć na platformie Max. Planem zdjęciowym były różne zakątki starówki oraz most im. Piłsudskiego.

Gdzie indziej niż w Toruniu mógłby powstawać film noszący tytuł „Piernikowe serce”? Zdjęcia do tej świątecznej familijnej komedii powstawały w naszym mieście w grudniu. W gwiazdorskiej obsadzie znaleźli się także pochodzący z Torunia aktorzy (notabene wszyscy wyróżnieni katarzynką w Piernikowej Alei Gwiazd): Olga Bołądź, Katarzyna Żak



Premiera filmu „Sezony” w Teatrze Horzycy

Fot. Wojtek Szabalski



Olga Bołądź i Katarzyna Żak na planie filmu „Piernikowe serce”

Fot. Agnieszka Bielecka

i Piotr Głowacki. Partnerują im m.in. Małgorzata Socha, Barbara Kurdej-Szatan i Mikołaj Roznerski.

– *Jestem niezwykle wzruszona, że po raz pierwszy w swoim zawodowym życiu mam zdjęcia w moim rodzinnym Toruniu* – podkreślała **Katarzyna Żak**.

Gwarancją powodzenia produkcji jest reżyser i scenarzysta Piotr Wereśniak, twórca m.in. komedii „Zakochani” oraz scenariuszy do „Kilera” i „Pana Tadeusza”. Film opowiada historię 16-letniego Janka, który podczas wizyty u babci poznaje nastoletnią Zuzę. Będą więc młodzieńcze emocje i skomplikowane relacje rodzinne, a wszystko w magicznej atmosferze świąt. Premiera jeszcze w tym roku. **(mnk)**

Jego uniwersytet

■ **Kto wie, gdyby nie Kopernik, być może wileńska astronomia odrodziłaby się nie w Toruniu, lecz... w Łodzi. Dla prof. Wilhelminy Iwanowskiej i innych naukowców znad Wilii postać astronoma była silnym magnesem, który przyciągnął ich do nadwiślańskiego grodu. Kopernik ponadto był dla Iwanowskiej WZOREM nie tylko uczonego, ale i człowieka.**

Wielki astronom urodził się w Toruniu, astronomia zaś w jego mieście narodziła się dopiero prawie 400 lat po jego śmierci. Najpierw jednak musiała dokonać swojego żywota w Wilnie.

Ale po kolei. Astronomowie tworzący tę dyscyplinę w Toruniu pochodzili z Uniwersytetu Stefana Batorego, istniejącego w latach 1919-1939 w Wilnie. Zostali oni zmuszeni do opuszczenia miasta w lecie 1945 r. Byli to: profesor Władysław Dziewulski, ówczesna docent Wilhelmina Iwanowska oraz adiunkt dr Stanisław Szeligowski. Razem z innymi licznymi pracownikami byłego USB znaleźli się w transporcie



Fot. Sławomir Kowalski

uciekinierów skierowanym do Łodzi, gdzie tworzone nowy uniwersytet. Większość uczestników transportu, w tym astronomowie, zdecydowali się jednak na uczestnictwo w budowaniu innego uniwersytetu, któremu miał patronować Mikołaj Kopernik, a mającego siedzibę w jego rodzinnym mieście. Astronomowie-tułacze rozpoczęli więc tworzenie toruńskiego ośrodka astronomicznego w ramach nowo powstającej uczelni. W ten sposób został spełniony sen wielu pokoleń uczonych, którzy dążyli do stworzenia uniwersytetu w Toruniu.

Profesor Iwanowska miała bardzo szczególny stosunek do patrona Uniwersytetu. Oburzała się, gdy ktoś przekreślał jego nazwę na Uniwersytet imienia Mikołaja Kopernika, podkreślała bowiem: *Uniwersytet toruński jest Uniwersytetem Mikołaja Kopernika, bo to on ten Uniwersytet stworzył mocą swego geniuszu i swojej osobowości uczonego.*

Iwanowska widziała w Koperniku wzór uczonego i człowieka. Uważała nawet, że powinien on być beatyfikowany. Ten osobisty stosunek wynikał według mnie w dużym stopniu z podobieństw doświadczeń Iwanowskiej do jej starszego o 500 lat „kolegi po fachu”. Oboje byli samotnikami poświęcającymi się swojej pasji. Uczona była bardzo radykalna w tej kwestii. Uważała, że jej życie zawodowe ucierpiałoby, gdyby posiadała rodzinę. Można domniemywać, że taka postawa wynikała przynajmniej po części z trudniejszej od mężczyzn pozycji kobiet w życiu publicznym w tamtych czasach. Według rozpowszechnionych wtedy przekonań kobieta realizująca się w życiu zawodowym powinna też być wzorową panią domu, na której barkach spoczywać powinny niemal wszystkie obowiązki strażniczki ogniska domowego. Były to więc rzeczy trudne do pogodzenia.

Tę część naszych opowieści zamknijmy stwierdzeniem, że jako błogostawiony (bądź nie), Kopernik z zaświatów opiekował się swoim uniwersytetem. W dalszych opowieściach przytoczymy na to dowody.

Iwo Bohr

dr UMK, zajmuje się historią nauki, szczególnie astronomii

Kopernik i da Vinci? To możliwe!

■ Wywiad z KRZYSZTOFEM P. CZYŻEWSKIM, pochodzącym z Torunia autorem powieści sensacyjno-historycznych „Izabela. Świat w płomieniach”, „Izabela i sześć zaginionych koron” oraz najnowszej, która ukazała się we wrześniu 2024 r.: „Ostrakon. Da Vinci i Kopernik – spotkanie, o którym Watykan wolałby zapomnieć”. Akcja wszystkich tych powieści rozgrywa się częściowo w naszym mieście. Twórca z zawodu jest adwokatem, zajmującym się prawem własności intelektualnej i filmowym.

■ Jak rodzi się literat w prawniku?

■ Zaryzykuję stwierdzenie, że literat pojawił się szybciej niż prawnik. Pierwsza moja próbka pisarska miała miejsce już w szkole średniej. Oczywiście to było krótkie opowiadanie. W IV Liceum Ogólnokształcącym byłem w klasie eksperymentalnej. Zaczęliśmy naukę w liceum już w ósmej klasie. Trochę się bawiliśmy językiem angielskim i polskim. Wtedy coś napisałem, ale później o tym zapomniałem, bo robiłem inne rzeczy. A wracając do pytania – z prawnika zrobić literata jest bardzo ciężko, bo prawnik mówi zazwyczaj trudnym językiem, lubi komplikować, wymądrzać się. Nie wiem co jeszcze o prawnikach można miłego powiedzieć (śmiech).

■ Można powiedzieć, że są bardzo wnikliwi.

■ Właśnie wnikliwość. I logika. Bo jeżeli piszemy thriller czy książkę z suspense, na początku obiecujemy czytelnikowi wiele rzeczy. No i ten nasz czytelnik na koniec chce, żebyśmy go zaskoczyli, ale jednocześnie żeby rozwiązanie zagadki miało sens. Logika pozwala nie pogubić sensu po drodze. Natomiast sam język literacki i prawniczy to jakby mówić po hebrajsku i angielsku. To dwa osobne języki. Forma też jest zupełnie inna. Początkowo myślałem, że jako adwokat nie będę miał problemu, bo język jest moim narzędziem pracy. Okazało się, że w literaturze panują zupełnie inne zasady, inny jest sposób budowania opowieści. Gdyby szukać punktów wspólnych pomiędzy adwokatem i autorem, to w obu zawodach trzeba być dobrym (przepraszam za anglicyzm) storytellerem, czyli opowiadaczem historii. Jako prawnik w sądzie i w pismach procesowych też opowiadam historie. Pisarz musi umieć opowiedzieć historię w sposób zrozumiały, ale też taki, by odbiorca chętnie jej słuchał. W pierwszym przypadku chodzi o wydanie odpowiedniego wyroku, w drugim o satysfakcję czytelnika.

■ Powieść „Ostrakon” jest bardzo precyzyjnie skonstruowana. Doskonale Pan wie, w którym momencie zawiesić akcję, żeby pobudzić ciekawość czytelnika. Czy stworzył Pan sobie schemat, w którym rozpiął Pan w punktach, co, gdzie i kiedy umieścić?

■ Rzeczywiście jestem takim niemieckim prawnikiem – zanim usiądę i zacznę coś pisać, dużo czasu poświęcam, żeby to poukładać. Plan robię w głowie, a potem siedzę i piszę. W przypadku tej powieści akcja toczy się w 1507 r. i w 2023 r., a rozdziały z tych dwóch czasów ułożone są naprzemiennie. To powodowało, że łatwo można było zawiesić akcję z 1507 r., by przejść do 2023 r., zaś na kontynuację wątku z czasów Kopernika trzeba było poczekać.

Było to jednak ogromne wyzwanie i gdy robiliśmy redakcję, rozszczepiliśmy te dwa wątki całkowicie i przeczytaliśmy osobno wątek współczesny i osobno historyczny.

■ Właśnie, numeracja rozdziałów idzie dwutorowo: kolejne rozdziały z 1507 i 2023 r. mają tę samą numerację, są więc dwa rozdziały I, dwa II itd. Czy sugeruje Pan w ten sposób czytelnikowi, że on też może przeczytać tę książkę na dwa sposoby – albo strona po stronie, albo najpierw jeden, a potem drugi wątek?

■ Kiedy sobie rozdzieliliśmy te dwa wątki, czytając osobno część współczesną i historyczną, doszliśmy do wniosku, że to właściwie mogłyby być dwie historie. To przy pisaniu była dodatkowa trudność, żeby pewne kwestie, które pojawiają w jednej linii czasowej, nie pojawiały się za wcześnie ani za późno w drugiej, bo jeżeli coś ujawnię w linii współczesnej, to już nie zaskoczę tym w linii historycznej. To też było wyzwanie. Ale zachęcam, by czytać je łącznie, bo wtedy przyrządzone przeze mnie danie, będzie miało pełny smak.

■ Zauważyłam, że na przykład jeżeli klucz pojawia się w 2023, to jakiś klucz, może trochę inny, pojawia się też w 1507.

■ Stosowałem takie zabiegi, żeby czytelnik, pomimo zmiany linii czasowej, miał wrażenie ciągłości. Gdy pokazuję podróż, to w XVI w. jadą na koniu, a w XXI mamy pociąg. Ale też umieszczam czasem bohaterów w tych samych miejscach. Jeden z bohaterów XVI-wiecznych mija zimą gospodę Pod Modrym Fartuchem, a w następnym rozdziale w 2023 r. ktoś tam je wątróbkę.

■ W uprawianiu zawodu prawnika na pewno przydaje się wiedza historyczna, ale chyba nie w takim zakresie, w jakim historia funkcjonuje w Pana książkach.

■ W alternatywnym życiu chyba byłbym archiwistą (śmiech). Lubię wyszukiwać ciekawostki, historie, o których do tej pory nie słyszeliśmy. Symbolem Torunia jest jaszczurka plamista – salamandra, o czym nawet w urzędzie miasta pewnie mało kto wie, a znajduje się ona na sztandarze wraz z napisem „Durabo” („Przetrwam”). Obecne, biało-niebieskie barwy miasta



pojawiły się późno. W historii przeważała w Toruniu barwa czerwona, bo to było miasto królewskie. Jako jedno z pierwszych po Gdańsku miało przywilej czerwonego laku, czyli takim kolorem mogło pieczętować swoje dokumenty. Fajnie, że Toruń jest tak bogaty w tego typu historie. Gdy pisałem pierwszą książkę, zdałem sobie sprawę, że w pewnym momencie o nasze miasto walczyło pięć mocarstw. Wojska wchodziły, wychodziły, atakowały, bo Toruń był twierdzą graniczną, a co za tym idzie, to był wielki tygiel kulturowy. Jest więc też idealnym miejscem do osadzenia akcji powieści, zwłaszcza, że takich nieodkrytych historii i osób jest wiele. O jednej z takich osób będę chciał napisać w kolejnej książce. Myślę, że mało jest miast, w których, jak w Toruniu, co rusz można znaleźć jakieś smaczki. A ja lubię je wyszukiwać.

■ A czy pisząc książki, których akcja przynajmniej częściowo rozgrywa się w Toruniu, ma Pan też intencję, żeby czytelnicy po lekturze chcieli pogłębić swoją wiedzę w dziedzinie, o której Pan pisze?

■ Ja sam tak czytam książki, że gdy znajdę jakiś ciekawy wątek, to rzucam lekturę i szukam informacji o tym, co mnie zaintrygowało. Później wchodzi głębiej i w bok, i jeszcze dalej. Zwykle wtedy zapominam, o czym pierwotnie czytałem, więc muszę się cofnąć. Książki takie jak „Ostrakon” mogą być w tym sensie początkiem przygody. Wielu czytelników mówi, że jeśli o czymś nie wiedzieli, to doczytywali. Z jednej strony są ciekawi, a z drugiej chcą sprawdzić, czy autor kłamie albo fantazjuje, czy to, o czym pisze, jest prawdą czy fałszem.

Ogromną przyjemność sprawia mi też, że ludzie, którzy czytają moje książki, mówią często, że po lekturze muszą się wybrać do Torunia. Później dostają od nich zdjęcie, że są w Toruniu, że rzeczywiście tu przyjechali. O taką promocję miasta zawsze walczę: wychodzmy z Toruniem poza Toruń, pokażmy go, nie trzymajmy dla siebie. To, że książkę udało się wydać w ogólnopolskim wydawnictwie, które ma pełną dystrybucję w całym kraju, powoduje, że Toruń odwiedzają ludzie, którzy wcześniej by o tym nie pomyśleli.

■ Źródeł historycznych na temat Kopernika jest niewiele, zatem o jego życiu więcej musimy się domyślać, niż wiemy na pewno. Czy to dla Pana był atut, czy przeszkoda?

■ Absolutny atut. Pomiędzy tym, co udokumentowane, musiałem znaleźć kilkumiesięczną lukę w życiorysie Kopernika, żeby móc go wystać do Włoch. Nie chciałem dopuścić do sytuacji, w której ktoś mi zarzuci,

że w czasie, w którym rozgrywa się akcja i piszę, że Kopernik podróżuje do Włoch, istniejące dokumenty zaświadczać, że był zupełnie gdzie indziej. Są informacje, gdzie w tym czasie był Watzenrode, ale przecież akurat tym razem Kopernik nie musiał mu towarzyszyć. Historycy czy inni naukowcy próbują wypełniać białe plamy, ale są bardzo skrupulatni i jak nie mają dowodu, stawiają kropkę. Literat ma większe prawa, bo musi wykreować postać. Jeśli chcemy zainteresować szerszą grupę ludzi historią czy postaciami historycznymi, to z takiego Kopernika musimy zrobić kogoś na kształt Einsteina, który wywala język na obrazie. Wtedy zostanie zauważony, bo będzie człowiekiem z krwi i kości, a nie postacią z pomnika, która tylko trzyma astrolabium, patrzy w dal i nie można z nim sobie nawet zrobić selfie, bo stoi zbyt wysoko. Całkiem niedawno była w Toruniu taka akcja, że do pomnika przystawiono podnośnik i można było się do Kopernika zbliżyć. Jakie to było popularne! Nie chcemy mieć kogoś na postumencie, wysoko, bo wtedy nie jesteśmy w stanie nawiązać z nim żadnej relacji. Przed Książnicą Kopernikańską stoi pomnik Samuela Bogumiła Lindego, o którym piszę w książkach o przygodach Izabeli Czartoryskiej. Stoi w takiej pozycji napoleońskiej. A w książce można go pokazać np. jako człowieka próżnego albo eleganta, co nie ujmuje mu jako postaci historycznej, ale pozwala zrozumieć, że był to człowiek taki jak my, jak nasz sąsiad. A kiedy w ten sposób zainteresujemy czytelnika, możemy przejść do tych poważnych rzeczy historycznych. Wcześniej jednak musimy trochę uchylić drzwi. Jak mawiają wędkarze – musimy zanęcić, żeby rybę potem złapać.

■ Zdjęciu z pomników bohaterów Pana książek służy też przewijający się przez karty powieści humor.

■ My, Polacy lubimy powstania, cały ten patos, jesteśmy bardzo serio, prawda? A w książce jest po prostu życie. Bo przecież nawet jak jest wojna, jakieś ciężkie czasy, to i tak ludzie próbują nadrobić jakimś żartem. Nie wszyscy są też kryształowi. W jednej z książek pojawia się Stanisław Staszic, przedstawiany zwykle jako mąż stanu. Okazuje się, że kolaborował z Rosją i był antysemitą. Czemu o tym nie mówić? Pokazujemy te osoby z różnych stron i one wtedy będą trochę bliższe nam.

■ Izabela Czartoryska, której poświęcił Pan dwie książki też nie była postacią jednoznaczną.

■ Delikatnie mówiąc, prawda? Ale z drugiej strony to przecież kobieta petarda. W tamtych czasach kobieta, która działała na tak wielu frontach, była rzadkością. Oczywiście cała ta otoczka romansowa

pozostaje, nikt nie chce jej wybielać, ale nie oceniamy też ludzi z perspektywy naszego czasu. Bo jeżeli wszystkie koleżanki Czartoryskiej miały romanse, skoro mąż ją podwoził na randki, to może nie było jakieś bardzo znaczące.

■ Nie mówiąc o tym, że w tym samym czasie panowie romansowali również.

■ A niektórym się wydaje, że panowie to co innego, prawda? Wtedy kobiety nic właściwie nie mogły. A ona nie była taką paprotką z bogatym mężem, tylko miała swój ogromny majątek i mogła zarządzać swoimi pieniędzmi. Nie mogła jednak piastować żadnych funkcji oficjalnie, chociaż działała na rzecz edukacji dziewcząt, finansowała Słownik języka polskiego. Więc nie o to chodzi, żeby pokazywać, jaka była wspianą, ale że nie da się obok niej przejść obojętnie. Kolejną taką kobietą była Bona, którą historycy przedstawiali jako tę złą, brzydką, starą itd. A jak się wejdzie w życiorys Bony, to okaże się, że była przedsiębiorcza, przekształcała upadłe zamki i majątki w świetnie prosperujące. Ale kto pisze historię, ten włada przeszłością.

■ Jaki jest procent możliwości, że rzeczywiście Da Vinci spotkał się z Kopernikiem?

■ Tak na serio uważam, że to było bardzo prawdopodobne. Nie mówię, że byli przyjaciółmi. Jest w miarę potwierdzone historycznie, że byli w tym samym czasie we Florencji i w Rzymie. Nie było hoteli, więc musieli spać gdzieś u przyjaciół. Dowiedziono, że Leonardo miał przyjaciela, którego znał też Watzenrode, więc Kopernik musiał o nim wiedzieć. Kopernik w tamtym czasie jeszcze nie był znany, a Leonardo był bardzo znany i zapewne miał jakiś odczyt, uczestniczył w kolacji czy bankiecie. Oni w renesansie uwielbiali spotkania, dyskusje. Kopernik musiałby być nierozgarnięty, żeby będąc tam, nie poszedł na taki odczyt czy dyskusję. Mamy około 1510 r. Powstaje „Komentarz”, czyli Kopernik już wie, co się kręci, a co się nie kręci. Między 1509 a 1511 powstaje fresk „Szkoła ateńska”, na którym toczy się dyskusja o tym, czy Ziemia się kręci czy nie. I Rafael umieszcza siebie w tej scenie.

Ludzie, którzy czytają moje książki, mówią często, że po lekturze muszą się wybrać do Torunia. Później dostają od nich zdjęcie, że są w Toruniu, że rzeczywiście tu przyjechali. O taką promocję miasta zawsze walczę: wychodzmy z Toruniem poza Toruń, pokażmy go, nie trzymajmy dla siebie.



Mówi się, że dlatego usytuował ją po prawej stronie obrazu, że w tym kierunku idzie historia. Ta rewolucja nie dzieje się w centrum, gdzie stoją Arystoteles i Platon, tylko z boku. W tym też czasie Leonardo w jednym ze swoich notatników zapisuje: „Słońce się nie rusza”. Dużo jest więc sygnałów, które pokazują, że ten temat się pojawiał, był

omawiany, ale nieoficjalnie, bo wiadomo było, że z tego mogą wynikać kłopoty. Kościół działał jak działał, wszyscy byli zależni od kardynałów, więc bali się, że głosząc takie poglądy, mogą się narazić na prześladowania, a przynajmniej utratę pieniędzy. Ale oczywiście to są poszlaki. Pewną informację mamy jedną – że Kopernik był na studiach w Bolonii i Padwie. Nie wiemy, co robił w Rzymie, czy miał wykłady, czy był magistrem.

■ Czytając Pana książkę pomyślałam sobie o trzech „w”, na których styku rozgrywa się historia Kopernika: wiara, wiedza i władza. To niezła mieszanka wybuchowa.

■ Generalnie, jeżeli spojrzymy na konflikty na tle wiary, to zawsze tak naprawdę chodzi o władzę. Oczywiście są ludzie autentycznie wierzący, ale wiara jest często wykorzystywana, aby zdobyć władzę. A wiedza? Chrześcijaństwo mówi, że nie chodzi o wiedzę, ale o wiarę. W tym kontekście renesans jest niesamowity. Wychodzimy ze średniowiecza, czyli takiego totalnie chrześcijańskiego świata, czasu pokuty, postu i tak dalej. Wchodzimy do renesansu z orgiami wszelkiej maści, z papięciem na słynnym Bankiecie Kasztanów. Z kolei dziś kojarzymy renesans z Galerią Uffizi, Leonardem da Vinci, pięknymi kolorami, „Damą z gronostajem” itd. Naukowcy mówią, że spalenie czy zniszczenie Biblioteki Aleksandryjskiej cofnęło nas o jakieś 200 lat. Gdybyśmy mieli wiedzę zawartą w tamtych księgach, poszlibyśmy dalej, a nie zaczęli od zera. Bo średniowiecze nas cofnęło. Na szczęście część dzieł przejęła świat arabski, więc potem było to tłumaczone z arabskiego na grekę, z greki na łacinę. To była ogromna wiedza, która przepadła.

A może nie przepadła. Może te tomy leżą gdzieś w bibliotekach watykańskich. Wielu osobom zależało na tym, żeby nie ujawniać tej wiedzy, bo ciemnym ludem łatwiej się steruje.

■ Przenieśmy się teraz do 2023 r. i do bohaterów części współczesnej. Czytając tę książkę, miałam ochotę biec do Biblioteki Uniwersyteckiej i poszukać Żarowy. Czy tak barwnie opisane postacie mają jakieś swoje pierwowzory?

■ O ile w wątku historycznym w budowaniu postaci fikcyjnych mam pełną dowolność, to w wątku współczesnym trzeba być bardzo uważnym, żeby kogoś nie sportretować nawet przez przypadek. Każda z tych postaci jest zlepkiem przynajmniej kilku. Inspiracją mógł być nawet człowiek, którego widziałem w autobusie czy tramwaju. Muszę przyznać, że jeśli się zdarzają negatywne oceny tej książki, to głównie dotyczą właśnie wątku współczesnego i Żarowy.

■ Co ludzie mają przeciwko niej?

■ Twierdzą, że jest przejęskrawiona, infantylna, że stara baba, a zachowuje się jak dziecina. Zastanawiałem się, z czego to wynika. Pomyślałem, że tę książkę czytają zwykle ludzie pasjonujący się historią, raczej starsi niż młodzi, a to często osoby o konserwatywnych poglądach. I może tym osobom nie odpowiada konwencja żartu. Poza tym, jeżeli buduje się bohatera pokroju Kopernika czy Leonarda da Vinci, to ciężko sprawić, żeby w wątku współczesnym pojawił się odpowiednik takich postaci. Chciałem tej historii nadać trochę lekkości. Poza tym zależało mi, żeby pokazać, że można być kolorowym, żartocznym i jednocześnie być też świetnym w tym, co się robi. Jeśli jesteś świetnym historykiem, to już nie możesz zająć się żelkami? Dlaczego jeśli ktoś ma rude włosy, jest grubszy i niekonwencjonalnie się ubiera, to ma od razu znaleźć się w szufladce z napisem „głupi i śmieszny”? Żarowa jest bardzo przyjacielska, lojalna, ma dużo pozytywnych cech, a ludziom przeszkadza to, że wygląda, jak wygląda. Czy naprawdę musimy być tak śmiertelnie poważni?

Zresztą miałem spotkanie w Bibliotece Uniwersyteckiej, na które przyszedł cały dział, w którym w powieści pracuje Żarowa. Panie były uśmiechnięte i żadna się nie obraziła ani nie poczuła wytknięta palcem.

■ Czy myśli Pan, że jeszcze teraz, w 2025 roku jesteśmy w stanie odkryć jakieś nowe fakty dotyczące życia Kopernika?

■ Wydaje mi się, że możemy. Być może jakieś dokumenty są w bibliotekach watykańskich. Myślę, że bardzo dużo zbiorów, o których nic

nie wiemy, może być w muzeach rosyjskich, np. w Ermitażu. Niedawno widziałem też informację o zwęglonym zwoju papiirusu, bodajże z Pompejów, który dzięki nowym technologiom udało się odczytać. Może coś nam jest w stanie powiedzieć także nowe badanie DNA. Być może jest gdzieś więcej listów, na przykład Kallimacha albo dokumentacji, która by świadczyła o tym, że Nicolo z jego listów to Kopernik.

■ W jednej z recenzji internetowych Pana książki ktoś pisze: „Ostrakon kończy się w takim momencie, że liczę na kontynuację”.

■ Bohaterowie mieliby znaleźć Bibliotekę Aleksandryjską? Czy ja wiem...? Bardzo bym chciał, żeby pod Zamkiem Dybowskiem udało się znaleźć ten i wiele innych skarbów, ale myślę, że akurat tu się ten wątek zamyka. Lubię kończyć książki tak, by zostawić tam choć odrobinę tajemnicy, miejsca na domysły i pracę wyobraźni każdego czytelnika. O wiele fajniejszym wątkiem, moim zdaniem, jest to, że w książce mamy antykwiariat na ul. Łaziennej. Do antykwiariatu może trafić wszystko: przedmioty, artefakty, eksponaty, dzieła sztuki z każdej dziedziny, z każdego kraju i z każdego czasu. To może pozwolić przenieść się historycznie i fabularnie do dowolnego miejsca i czasu. W tym zakresie mogłaby nastąpić kontynuacja. Wszystko oczywiście zależy od tego, jak „Ostrakon” zostanie przyjęty i czy ludzie zechcą dalej być z tymi bohaterami. Idea jest taka, że jeżeli wszystko pójdzie dobrze, to chciałbym zaprosić Łucję i jej przyjaciół do kolejnej przygody, tak jednak, żeby poszukiwali już czegoś zupełnie nowego, może jeszcze ciekawszego. I oczywiście żeby przynajmniej częściowo zostać w Toruniu. Tym razem jednak chciałbym wyjść poza Toruń znany wszystkim, poza kwadrat starówki. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

Rozmawiała
Magdalena Kujawa



KONKURS

Dla naszych Czytelników mamy egzemplarz książki Krzysztofa P. Czyżewskiego „Ostrakon”. Osoby, które chcą ją otrzymać, prosimy o przesłanie do 20 lutego na adres: ikar@um.torun.pl krótkiej wypowiedzi na temat: Tajemnica życia Kopernika, którą chciałabym/chciałbym odkryć.

Autorka lub autor najciekawszej wypowiedzi zostanie nagrodzony książką.

Przeczcucia

■ Dwoje młodych ludzi i najważniejsze życiowe decyzje do podjęcia – taki jest punkt wyjścia „Tchnienia” Duncana Macmillana, najnowszej sztuki wystawionej w Teatrze im. Wilama Horzycy (premiera 31 stycznia). Dla reżysera Patryka Warchoła to dyplomowy spektakl na warszawskiej Akademii Teatralnej.

Choć twórca wkracza dopiero na teatralną drogę, ma już na swoim koncie nagrody za studenckie spektakle. Toruński teatr i zespół zna dobrze, gdyż współpracował z Michałem Siegoczyńskim jako konsultant dramaturgiczny przy „Nocach i dniach” oraz „Titanicu”.

W kameralnym (granym na foyer) spektaklu poznajemy historię pary 30-latków (w tych rolach Julia Sobiesiak i Maciej Raniszewski). Ona jest doktorantką na uniwersytecie, on pochodzi z klasy średniej, jest wykształcony, ma dobrą pracę i pozycję. Spotykamy ich podczas zakupów, w chwili gdy pada pytanie: „czy chcesz mieć dziecko?”. Zmusza ono młodych ludzi do określenia się, jak patrzą na związek i na własną przyszłość, czy chcą w nią wejść razem czy osobno. W trakcie przedstawienia widzowie przeprowadzeni zostają przez kilkadziesiąt lat życia bohaterów i są z nimi w kluczowych momentach: od decyzji o posiadaniu dziecka, poprzez ślub, wychowanie potomka, rozstanie, powrót, aż po chorobę i śmierć jednego z nich.

– To są bardzo mocne punkty – zwraca uwagę **Patryk Warchoła**. – Każdy ma takie w życiu albo jest w stanie je sobie wyobrazić. Być może właśnie dlatego autor nie nazywa bohaterów konkretnym imieniem i nazwiskiem. Mówi tylko, że mamy do czynienia z kobietą i mężczyzną.

Aby jeszcze wzmocnić identyfikację widzów z historią opowiadaną ze sceny, twórcy umieścili akcję w Toruniu.

– Mamy nagrania z kilku miejsc w mieście, spektakl kończymy zaś filmem wyobrażającym Toruń w przyszłości – opowiada reżyser.

Ta ostatnia sekwencja nawiązuje do ważnego, poza opowiedzeniem prywatnej historii, wątku przedstawienia.



– Szukając tekstu do wystawienia, zastanawialiśmy się z dyrekcją teatru nad, mówiąc górnolotnie, głosem młodego pokolenia. Nasi bohaterowie mają świadomość zmian klimatu i niestabilności geopolitycznej. Eksperci WHO nazywają to depresją klimatyczną. To zjawisko dotyka młodych ludzi i powoduje, że nie decydują się na dzieci, bo czują, że świat nie będzie wyglądał lepiej. Ten tekst świetnie odpowiada więc na problemy społeczne, które diagnozują także we własnym życiu – podkreśla reżyser.

Przedstawienie można obejrzeć 1 i 2 oraz 11 i 12 lutego. **(mank)**



■ Tysiące widzów na Rynku Staromiejskim i miliony przed telewizorami witały 2025 r., bawiąc się podczas Sylwestrowej Nocy Przebojów z telewizją Polsat. Na olbrzymiej scenie wystąpiły takie gwiazdy jak Kayah, Maryla Rodowicz, Dawid Kwiatkowski, Golec uOrkiestra, Doda czy Zakopower.

Fot. Agnieszka Bielecka



■ Muzyka XX wieku była motywem przewodnim koncertów sylwestrowo-noworocznych Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej. Na scenie w CKK Jordanki zobaczyliśmy świetnych wokalistów i aktorów: Paulinę Grochowską-Stekłę oraz Marcina Jajkiewicza. Orkiestra zagrała pod batutą Ariela Ludwiczaka, zaś gwiazdą wieczorów był akordeonista Marcin Wyrostek, zwycięzca II edycji show „Mam Talent!”.

Fot. Agnieszka Bielecka



■ Artyści autystom – pod takim hasłem 4 stycznia w Dworze Artusa odbył się koncert charytatywny, w którym wystąpili toruńscy muzycy – wokalistka Asia Czajkowska i pianista Bogdan Hołownia oraz Chór Mam. Dochód z koncertu przekazany zostanie na budowę Domu – Ośrodka Wsparcia dla osób w spektrum autyzmu.

Fot. Maciej Wasilewski/CK Dwór Artusa

■ Potężne figury Mędrców i zwierząt, mnóstwo koronowanych głów i fura cukierków – Toruń po raz kolejny radośnie świętował 6 stycznia Trzech Króli. Na Rynku Staromiejskim można było wysłuchać energetycznego koncertu Empire Gospel Choir, zaś na Rynku Nowomiejskim uczestników parady rozgrzewał utalentowany aktor, wokalista, kompozytor i tekściarz Janek Traczyk. Była też okazja do posłuchania dźwięku carillonu, na którym zagrała toruńska instrumentalistka i kompozytorka Magdalena Cynk.

Fot. Agnieszka Bielecka



■ Tłumy przyszły do Od Nowy na wernisaż wystawy „Wyśniony świat: sztuka Jacka Yerki”. Znany na świecie artysta jest absolwentem Wydziału Sztuk Pięknych UMK, a przekrojowa ekspozycja stanowi element obchodów 80-lecia uczelni. Na wystawie zgromadzono akryle, pastele, giclee plakaty oraz liczne artefakty. Fantastyczne krainy wyobraźni Jacka Yerki można odwiedzać do 7 marca w Galerii Dworzec Zachodni w Od Nowie.

Fot. Magdalena Kujawa



■ 18 stycznia 1920 r., po przeszło stu latach zaborów Toruń powrócił do wolnej Polski. Jak zawsze miasto uroczyście świętowało tę rocznicę. Na Rynku Staromiejskim odbyły się uroczystości wojskowe, zaś w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego przygotowano „Przedpołudnie z Niepodległą”, podczas którego wspólnie z Michałem Hajduczenią i Joanną Cysewską śpiewano pieśni patriotyczne. Referat „Powrót Torunia do wolnej Polski” wygłosił prof. Jarosław Kłaczek.

Fot. Wojtek Szabelski



Witajcie w Copperfield!

■ Wyróżniona literackim Paszportem Polityki 2024 powieść Julia Łyskawy „Prawdziwa historia Jeffreya Watersa i jego ojców” to jeden z najoryginalniejszych debiutów, jakie dane nam było czytać w ostatnich latach – dopracowany językowo i kompozycyjnie, świadomie postępujący się literackimi konwencjami i (nie tylko literackimi) nawiązaniem, a przy tym poruszający ważne tematy, dostarczający jednocześnie najczystszej czytelniczej frajdy.

Wielowątkowa, wielogłosowa saga sennego miasteczka Copperfield, w którym niesie się dźwięk siekier z pobliskich wzgórz i zapach mistrzowskiego placaka z wiśniami z baru U Pięknego Mela, to opowieść olśniewająco bezczelna w swoim nieskrępowaniu. Przejawia się ono w zabawach formalnych, w warstwie językowej czy w doborze bohaterów, choć może od tego należałoby zacząć, gdyż kogoś takiego jak Jeffrey Waters nie spotkaliśmy w literaturze nigdy wcześniej. Nie on jeden budzi ciekawość i sympatię, autor stworzył bowiem galerię niezwykle wyrazistych charakterów, postaci o przeróżnych pragnieniach i motywacjach, pozwalając każdemu przemawiać własnym głosem i indywidualnym językiem. Ich zaskakujące czasem losy splatają się z historią małego, skrywającego najdziwniejsze sekrety Copperfield, które pod wieloma względami przypomina serialowe Twin Peaks, ale też, na szczęście, różni się od niego – zdecydowanie więcej tu światła niż mroku. Nie oznacza to jednak wcale mdłej sielanki czy braku tajemnic mogących wywołać gęsią skórę, a zagadka Jeffreya Watersa jest, przypuszczalnie, największą z nich.



Swoim pojawieniem się tytułowy bohater zmusza do postawienia ważnych pytań, a autor wciąga nas w tę szaloną opowieść, nieustannie i z wyczuciem żartując z literackich tradycji. Niejednokrotnie puszcza oko do czytelników, ale skłania przy tym do refleksji nad, między innymi, istotą człowieczeństwa i sensem sztuki w świecie, w którym nawet nad cudami da się (a może po prostu trzeba?) przejść do porządku dziennego.

„Prawdziwa historia Jeffreya Watersa i jego ojców”, Jul Łyskawa, Wydawnictwo Czarne

KSIĘGARNIA
KAFKA
I SPÓŁKA



KONKURS

Dla naszych Czytelników mamy od Księgarni Kafka i Spółka egzemplarz książki „Prawdziwa historia Jeffreya Watersa i jego ojców”. Osoby, które chcą ją otrzymać, prosimy o przesłanie do 15 lutego na adres: ikar@um.torun.pl jednego lub kilku zdań na temat swojego największego literackiego zaskoczenia. Autorka lub autor najciekawszej wypowiedzi zostanie nagrodzony książką.

DIES NATALIS COPERNICI

552. ROCZNICA URODZIN MIKOŁAJA KOPERNIKA

MIKOŁAJ KOPERNIK OBYWATEL PRUS

19 lutego 2025, g. 17.00, Ratusz Staromiejski, Sala Mieszczańska

W programie:

Prusy. Między Królewcem a Toruniem
500 lat po Holdzie Pruskim – debata historyków

prof. dr hab. Roman Czaja
dr Katarzyna Pękacka-Falkowska
dr Michał Targowski

Koncert

Schola Węgałty

Joculatores Dei
Trubadurzy Chrystusa Pana. Pielgrzymka przez tradycję średniowiecznej pieśni religijnej

Johann Wolfgang Niklaus, Adam Cudak, Maciej Góra, Serhii Petrychenko

Prezentacja w Sali Królewskiej

Akt Erekcyjny Związku Pruskiego z 14 marca 1440 roku

Zbiory Archiwum Państwowego w Toruniu

Kronika Pruska

Caspar Hennenberger, Królewiec 1595
Erdening der preussischen grossern Land – taffel oder Mappen,
Durch Casparum Hannenbregerum des Sospitals Konigsbergen,
Königsberg, 1595

Zbiory Muzeum Okręgowego w Toruniu

Wydarzeniu towarzyszy wystawa

CopernicusPress. Międzynarodowy projekt typograficzny

19 lutego – 29 czerwca 2025

Dom Mikołaja Kopernika – sala wystaw czasowych

Organizatorzy: Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie oraz Muzeum Pomnika Historii Frombork Zespół Katedralny
Współorganizatorzy: Pracownia FlyingFISH Letterpress Bielsko-Biała,
Dom Słów – Izba Drukarstwa w Lublinie, Muzeum Okręgowo w Toruniu

Muzeum Okręgowo w Toruniu jest samorządową instytucją kultury, której organem założycielskim jest Gmina Miasta Toruń



Muzeum Okręgowo w Toruniu, Rynek Staromiejski 1, 87-100 Toruń, tel. 56 66 05 612, muzeum@muzeum.torun.pl

**Centrum Kultury Dwór Artusa i Kolektyw TERAZ przedstawiają:
Nowe Media - Nowy Świat**

CZAR PAR!

CZAR PAR!
CZAR PAR!

IMPROWIZOWANY TINDER
KOMEDIA INSPIROWANA WASZYMI RANDKAMI



MIASTO
TORUŃ



DWÓR
ARTUSA
CENTRUM KULTURY
i SPOŁECZNOŚCI



KOLEKTYW
TERAZ

patronat medialny

radiatoruń atatoruń.pl

15 lutego | sobota | 19:00
Dwór Artusa | Rynek Staromiejski 6

Centrum Kultury Dwór Artusa jest samorządową instytucją kultury, której organem założycielskim jest Gmina Miasta Toruń.

**Informacje o kolejnych spektaklach Kolektywu TERAZ
z cyklu „Nowe Media - Nowy Świat” co miesiąc w Ikarze!**

bilety na
artus.torun.pl
Kasa czynna godzinę przed wydarzeniem